

II/33

9 III 1989

47

Kochani!

Dziękuję bardzo serdecznie za list, tak długi i wyrozumiały. Dowiedziałem się tak dużo o tej trojce z góry rodu Parz-Kowskich. Kolej na moja -

Imię przednika i prababki nie znam. Zgadza się, że w końcu przednik był księdzem grekokatolickim w Oleśku, dobrym i bardzo przydatnym parafian lubianym proboszczem. Prababka umarła młodo, przy drugim dziecku na gorączkę poporodową, a ponieważ księdzu nie wolno żenić się drugim raz, matych synów wychowywały ciotki. Nie wiem tylko, który z chłop-

rodz był starszy - Tudy cery  
 mój dziadek. Jak mi wspomni-  
 mata matka, oby dziadkowie wy-  
 śleśli od oja wyjechać z semi-  
 narium jermuckiego w Ołenu z  
 rana zamiasz pobudki, Niech  
 żyje Jezuś!

Mój dziadek miał na imię Ju-  
 lian, babcia Karolina. Pych-  
 nik pochodzita z Czerniowec  
 z Rumuni. Tu nas anetryki  
 polskie przepytaty się z greko-  
 katolickimi rusyńskimi.

Julian i Karolina mieli osmero  
 dzieci: wyjkowie Stefan, Roman,  
 Genek i ciotki: Olga, Wloda, Włoz-  
 dzia, Julia i moja mama Maria.  
 Wujko Stefan z cocią Maryka,  
 nie mieli dzieci. Wujko Roman  
 z cocią Julią mieli czworo dzieci:

Marusia, Dunko, Stawek i Tołek  
iżyż, Stawek we Lwowie i Tołek  
w Toronto. Tołek ma dwóch sy-  
now, wśe rod Paszkowkula mē  
gimē języcze z mojej strony.  
Wujko Cynek z cocią Andrią  
mili trzech synów, najstarszy  
umart, a Orest i Kornel są żywi  
w czasie wojny i nie wiem, czy żyją.  
A teraz z cocią Olga Chomiń-  
ska miała dwóch dzieci Fawka i Nidzię.  
Cocią Helusia (Jurkiewiczowa) miała  
trzy dzieci Lurek, Botulau i Wiska.  
Cocią Julia Mochnacka miała syna  
Jurka - jest teraz w Krakowie. Coci  
Helusi syn jest w Ameryce, córka też  
i drugi syn umart. Dzieci coci Olgi  
są żywi pomarli. Cocią Włodzia  
Fojkova nie miała dzieci.  
Moja mama Maria miała z tatą

prwork dróci: Klímek, ja, Zosia  
 i Roman. W 1940 roku Klímek  
 był aresztowany, Zosia chodziła  
 do gimnazjum i mieszkała na  
 stacji u swojej cioci Mici w Ho-  
 rowie. Tymczasem w lutym  
 1940 wywieziono nas: rodziców,  
 mnie i Romcia w ten samy.  
 Bardzo mroźny dzień wó do  
 Koni A. S. R. K. Nie wiedzieliśmy  
 wtedy, że już w czasie opuszcza-  
 nia pragi rozdzielne. W lasach  
 w Koni byliśmy artyery lata,  
 nasz Kochany Romcio zaczął  
 umierać na dyfteryt. Został w  
 tych lasach: bórak i tyłko  
 wilki mu wyją, i Zosia polatna  
 siości. W 1944 roku przewiežio-  
 no nas na Kuban, nad Czorne  
 Morze, Krasnodarski Kraj i

Stamtąd w 1946 r. przewieziono nas do Koźle nad Odrą.

Klimek, jak wspominałem, był aresztowany, znalazł się w lagrze w ciorki koło Kirova. Główną dotychczasową do nas do Korni. W 1943 Klimek za nieprzyjęcie obywatelstwa radzieckiego (jak i wielu innych) został skazany na 8 lat lagru. Był w Niżnim Tajykie, koło Swerskowska, tam pracował w muście zielarza. Zbliżył się do bliska pieca z tym sortopomym rezerwem i został oparzony. Na całym plecach był jeden wielki bąbel. Ciężkie choroby leżał w szpitalu, a gdy trochę wydobrzeł, wzięto go do wojska Kozłowskiego. Przeżył walk

Wojny od Lenina do Berlina.  
Pod Warszawą był ciężki runny  
od strony. Gdy w szpitalu wy-  
debrał, poszedł dalej do  
Berlina. Po wojnie chorował przez  
rocznik poszedł do cyrka, on  
został przy wojsku i był w  
Camoście. W 1916 r. w noc z  
29-go na 10-ty marca ginie  
od kuli tyfus „Bund” w Berlinie  
mając 28 lat. Tak fatalnie się  
zchorował, ginie wtedy, kiedy my  
szehalidomy do niego i byliśmy  
już w Przemyslu. Tato poszedł  
na pocztę i nadszedł telegram,  
on dostał ten telegram i  
tak się ucieszył, że uwolnił się  
z wojska i będzie z nami. Nie-  
stety w nocy napad, ginie  
16 żołnierzy, między innymi i on.